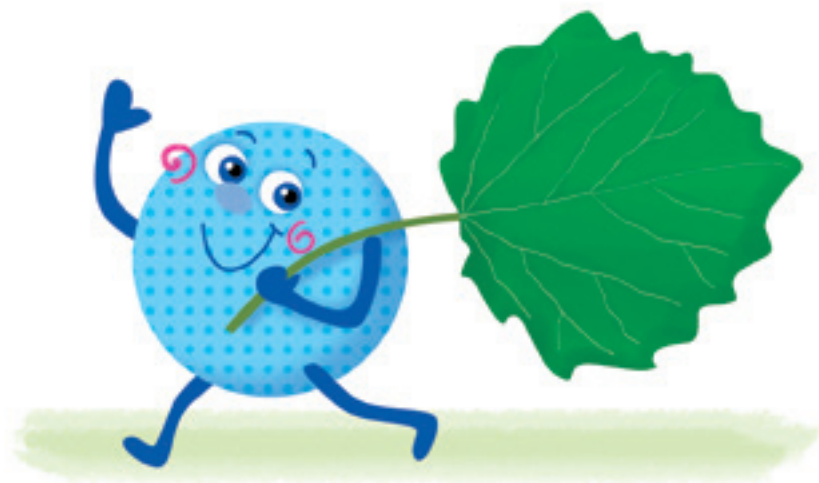


Różne kropki bywają na świecie. Duże i małe, mniej lub bardziej okrągłe, czarne, białe albo kolorowe. Jednak, jakiej byście dotąd nie spotkali, żadna nie była podobna do tej. Jedynej, niepowtarzalnej Kropeczki z książeczki. Jeśli nie wierzycie, sami przeczytajcie. Być może polubicie tę maleńką, ciekawską istotkę.



Historia, którą tutaj przedstawiamy, jest już dziesiątą z serii jej przygód i pozwoli wam dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, o których dotychczas mogliście nawet nie słyszeć.

Tym, którzy nie czytali wcześniejszych przygód Kropeczki, należy się małe wprowadzenie.

Główna bohaterka jest najprawdziwszą kropką. Taką, jakich wiele stawia się w trakcie pisania. Pomimo to okazała się zupełnie wyjątkowa. Do jej powstania przyczyniła się pewna mała dziewczynka o imieniu Joasia. Narysowała ją na końcu ostatniego zdania starej książki, którą dostała od babci. Asia wiedziała doskonale, że w książkach nie wolno rysować, i sama nie wie, dlaczego to zrobiła. Być może wydawało się jej, że ta ostatnia kropka jest za mało widoczna? Tego dokładnie nie wiemy. Wiadomo jednak, że tuż po tym wydarzeniu kropka wypadła z książki, napęczniała, otworzyła oczy, a zaraz potem buzię, której nauczyła się nader często używać. Szybko okazało się, że istotka ta jest bardzo ciekawska i wciąż zadaje pytania. Zwykle zamęcza nimi sowę-maskotkę, świnkę-skarbonkę lub Asię, a one starają się cierpliwie odpowiadać.



Goście i Królewskie maniery



Był słoneczny, wakacyjny dzień, do tego sobota. Wszyscy domownicy mieli wolne i aż się prosiło, żeby wykorzystać to na jakiś wyjazd za miasto lub spędzić mile czas na spacerze, zajadając się lodami. Niestety tylko w teorii.

W praktyce od samego rana Joasia nie miała nawet chwili spokoju. Trwały bowiem gorączkowe przygotowania do rodzinnego obiadu. Wydawać by się mogło – nic wielkiego, bo takich wspólnych posiłków widziała już wiele, ale ten zapowiadał się wyjątkowo, niczym jakieś uroczyste przyjęcie. Powodem tego niezwykłego poruszenia oraz tych wszystkich nadzwyczajnych przygotowań byli zaproszeni goście: najbliższa rodzina, sąsiedzi, a przede wszystkim wuj Ryszard z ciocią Lucynką. Choć to cioteczny brat taty z żoną, dziewczynka zupełnie

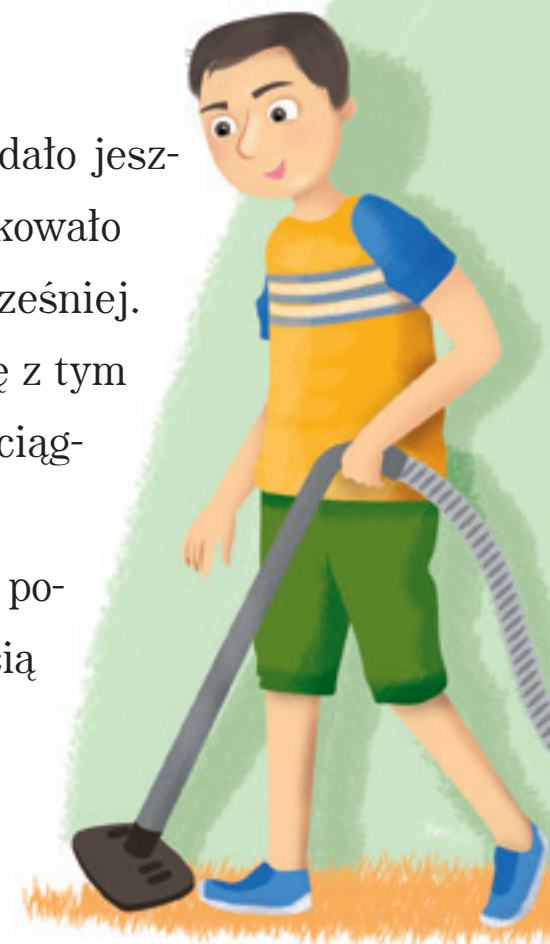
ich nie pamiętała. Pewnie dlatego, że od lat mieszkali w Londynie. Podobno widywała ich kiedyś w święta, ale najwyraźniej nie zapisali się w jej dziecięcej pamięci. Joasia nie rozumiała więc starań



mamy, aby wszystko wyglądało jeszcze ładniej, a jedzenie smakowało lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Musiała jednak pogodzić się z tym całym bałaganem, hałasem i ciągłą krzątaniną.

Zamieszanie trwało aż do południa, kiedy to mama z babcią musiały wyjść do fryzjera. Wtedy nareszcie zapadła cisza. Wprawdzie Asia nadal pomagała rozkładać talerze, sztućce i serwetki, ale przynajmniej nikt jej nie pouczał i nie poganiał. Tata zachowywał bowiem całkowity spokój, nie okazując zbędnych emocji.

– Widelce tutaj? – zapytała dziewczynka, wskazując paluszkami miejsce przy talerzu. Nadal myliła się, po której stronie ma leżeć nóż, a po której widelec.



- Zgodnie z zasadami - odparł tata. - Łyżka do zupy i nóż po prawej, a widelce po lewej.



Ale kładź, jak chcesz - dodał po chwili, wzruszając ramionami. - Przecież sobie znajdują.

Joasia uśmiechnęła się na taką odpowiedź. Nieobecne chwilowo panie z pewnością miałyby na ten temat inne zdanie, jednak osobiście bardzo podobało jej się takie życiowe podejście. Mimo zezwolenia na zupełną dowolność dziewczynka rozłożyła wszystko według przyjętych reguł. Zrobiła to tylko dlatego, że nie miała ochoty na poprawki po powrocie mamy. Nawet dodatkowe widelczyki do ciasta i łyżeczki do deserów leżały tam, gdzie trzeba, czyli na górze, ponad talerzami.

Wreszcie usiadła, przyglądając się z zadowoleniem efektom swojej pracy. Zmrużyła oczy i... wyobraziła sobie, że jest księżniczką na

prawdziwym balu. Fantazja ta spodobała się dziewczynce aż nadto, bo powieki opadły na oczym niczym ciężkie klapy, a ona zapadła w przyjemną drzemkę.

Sen zapowiadał się wprost wybornie! Joasia wkroczyła na salę pełną gości, ubrana w cudną suknię z tysiącami koronek i falbanek. Na nogach miała śliczne buciki, które przykuwały wzrok każdej z obecnych tam panien. Królewski wodzirej zapowiedział rozpoczęcie tańców, a w pierwszej parze występowała właśnie ona, królewna Joanna, oraz najprawdziwszy książę.

